

11 lipca 1929 r.

I-3



UŚMIECH

TYGODNIK LITERACKI, HUMORYSTYCZNO-SATYRYCZNY.



Zuzanna w kąpeli.

Rys. S. Frasiak

Gdy dokuczy srodze upał,
Człek by jeno lody chrupał..
Dziewczę też nad rzekę mknie,
By ochłodzić w falach się...

Dwuch staruszków zauważy
Niezwykłego coś na plaży,
Pilnie śledzą z poza drzew,—
Rybia w nich się burzy krew.

Wspominają młode dzionki,
Kiedy prężne były członki..
Były czasy... Wspomnień dym,
Dziś z ust ślinka spływa im.

Ćwiczenia.

Ślub pana Karola został odłożony z powodu ćwiczeń wojskowych, na które został powołany. Ktoś zwraca się do jego ojca:

— Słyszałem, że syn pański jest zaręczony. Czy wkrótce odbędzie się ślub?

— Potrwa jeszcze pewien czas, gdyż syn musi przedtem ćwiczyć.

Dezynfekcja

Profesor wyklada: „Formę bardzo ostrej i skutecznej dezynfekcji spotykamy w Indjach, gdzie razem z nieboszczykiem palą wdowę po nim.”

Nauczyciel muzyki.

Jaś: — Mamo, czy ten pan, który siedzi u Marysi w kuchni, jest nauczycielem muzyki?

Matka: — Dlaczego pytasz o to?

Jaś: — Bo on Marysie cały czas całuje.

Zrozumieli się.

— Jak u pana interesy?

— Dziękuję, świetnie.

A jak u pana?

— Też bardzo dobrze.

— No, miejmy nadzieję, że wkrótce się poprawi.

Wyjaśnił.

— Papo, dlaczego w bankach są zakratowane okna?

— Dlatego, żeby dyrektorzy przyzwyczaili się do nich.

Jerzy W.

On zna ją!

Wiadomo: gdy nadchodzi lato,
Każda baba jest słaba i chora, złamana...

Ta cierpi na tamto, ta na to, —

Hemoroidy, wątroba, spuchnięte kolana,

Piasek na nerkach, cukrzyca i t. d.

W marcu już niewiasta każda czuje się źle.

Ale co wam będę wyjaśniał, zawile!

Powiem tylko tyle:

Pan Himelblaj, chcąc zbyć z głowy kłopot,

Wziął żonę i wysłał ją do Zoppot.

A gdy się z tem uporał,

W piersiach mu wówczas grał radosny chorał.

Wiedział, biedak, widocznie,

Ze przez kilka tygodni nareszcie odpocznie.

Lecz pewnego rana wpadł nakształt tura

Salo Pinkus do Himelblaje biura,

I krzyknął: — Ładny witz!

Czy ty jeszcze nie wiesz nic?

Himelblaj zbladł, przeczuwając coś złego,

I spytał: — Co takiego? —

Pinkus nic nie rzekł, wytarł głośno nos.

Wyjął gazetę i zaczął czytać na głos:

„Wczoraj w Zoppotach zdarzył się wypadek

Oto doktor R. [brzydki

W pacjentkach znajdował dla swych chuci żer.

Badając wczoraj panią Himelblaj z Łodzi,

Podstępnie, jak złodziej,

Począł jej, jak nigdy nie, masować łydki.

Poczem, czując chętkę,

Zachloroformował swoją pacjentkę.

Wreszcie ten najgorszy z drani

Dokonał gwałtu na niej!”

Skończywszy notatkę czytać,

Pan Pinkus spytał, zaciskając pięście:

— Himelblaj, chciałbym się zapytać,

Co ty powiesz na takie nieszczęście? —

Na to odpowie mąż nieszczęsnej kobiety:

— Tak, tak, niestety,

Lecz ja nie przestaję się dziwować,

Poco potrzebował ją chloroformować?

Kapiel.

Po wodzie pływa kaczką, otoczona małymi kaczkami. Do wody zbliża się dziennikarz i zaczyna się rozbiierać. Kaczka rzecze do młodych:

— Odpłyńcie na stronę, gdyż tata chce się wykapać!

Interpelacja.

„...Pan minister nie raczy przerwać swego milczenia. Prosimy więc odpowiedzieć nam na pytania: czy pan minister wogóle jeszcze żyje?

I co ma zamiar przeciwko temu uczynić?

Odprawa.

Paganini, opuściwszy sałę koncertową, skinął na stangreta, by go zawiózł do odległej willi, w której mieszkał

— Taksa wynosi 8 franków, ale jeśli zagrasz, mistrzu, jakiś kawałek na jednej tylko strunie, pojedę tylko za 2 franki.

— A jeśli pojedziesz na jednym kole, zapłacę ci 100 franków!

Sprytny.

— Z jakiej przyczyny ciotka uczyniła pana głównym spadkobiercą?

— Oto niedawno temu dała się odmłodzić przez jakiegoś profesora, a ja jej nie poznałem.



Zupa.

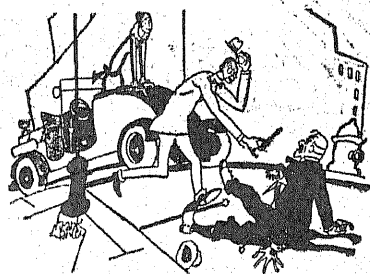
Baron M., nieco głuchy, był z żoną na obiedzie u księżnej S.

Podaje się do stołu zupę. Podczas jedzenia księżna nachyla się ku baronowi i szepcze mu do ucha:

— Baronowa jest rzeczywiście wspaniała.

Baron, sądząc, że mowa o zupie, odpięra:

— Tak, tak, ale dla mnie za gorąca.



— Proszę, niech pan zapisze się do naszego albumiku; jesteś pan pierwszym, którego przejeżdżamy naszym autem.

Dobre lekarstwo.

Do rabina przybywa Jankiel Dales. — Oj, rabi, jestem srogo ukarany przez Pana Boga. Po pierwsze: nie mówię ani słowa prawdy, a po drugie nie odczuwam językiem żadnego smaku.

Rebe wszedł do drugiego pokoju i po chwili wrócił z lekarstwem:

— Rozgryź tę pigułkę.

Dales rozgryźł pigułkę i krzyknął:

— Co mi rebe dał? Przecież to g...!

Na to rabi: — Już ci pomogło. Po pierwsze odczuwasz już językiem smak, a po drugie powiedziałeś prawdę: to jest właśnie g...!

On sobie życzy!

— Dzieńdobry, Łokszyns n. Jak panu idzie.

— Tak sobie, średnio; mogło iść lepiej.

— Co porabia małżonka?

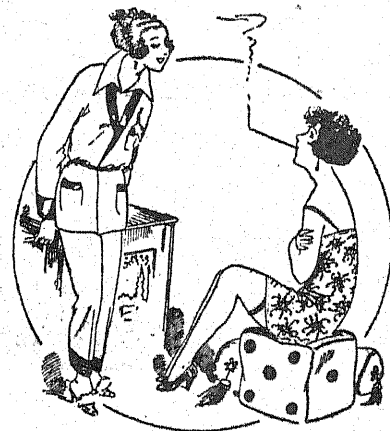
— Dziękuję. Żeby mnie tak szło!

— Co znaczy?

— Co tydzień ma nową dziewczynę.

Klasyfikacja.

„Został wyrzucony z IV klasy gimnazjum, wygrał główną wygrane III klasy loterii, jeździł koleją II klasą i był łajdakiem I klasy!”



— Jerzy opowiadał mi wczoraj takie tłuste dowcipy, że coś okropnego.

— A co ty robiłaś?

— Zamknęłam oczy, żeby nie słyszeć.



— Chodź, ukochana, ułożymy się na trawie; spoczniemy wśród kwiatów i będziemy patrzeć w niebo.

— Dobrze, — i tak muszę pójść dziś do fryzjera.

To się nazywa szczęście!

(Piosenka charakterystyczna. Muzyka oryginalna Aleksandra Piotrowskiego).

I.

Erotyka, pieszczota, czułość,
Nie obce wcale mi,
Ja wiem co dreszcze, co perwersja
Co obopólność płci;

Lecz nic nie spada z nieba,
Bo szczęście mieć potrzeba,
Małeńki lut na parę lat,
Naprzykład taki Fajgenblatt:
To zimny cynik jest jak głaz,
Nie gada, ani gdera

On na kobietę spojrzysz raz
To ona się rozbiera.
A gdy on ręką zrobi gest,
To ona w jego łóżku jest.

To się nazywa szczęście,
Lecz szukaj bratku lata,
Bo trzeba mieć to szczęście,
To szczęście Fajgenblatta;
Natchnienie jego Pan Bóg dał to,
Bo w dzionek śliczny i uroczy,
Teściową jego przejechało auto,
On widział to na własne oczy.

To się nazywa szczęście,
Lecz szukaj bratku lata,
Bo trzeba mieć to szczęście,
To szczęście Fajgenblatta.

II.

Ja jemu nawet dobrze życzę,
Dwa razy ile mnie,
Jak ja mam złamać jedną nogę,
Niech on połama dwie.
Zaciskam z gniewu pięść aż,
Bo to jest taki szczęściarz,
We handlu i miłości kat,
Ten impertynent Fajgenblatt,
Do kryminału poszedł raz,
Na niego tam spojrzali,
A widząc, że najwyższy czas,
Mu kąpać się kazali.
A gdy on wszedł do łaźni bram,
To wanna się popsowała tam.

To się nazywa szczęście,
Lecz szukaj bratku lata,
Bo trzeba mieć to szczęście,
To szczęście Fajgenblatta.
Nas ośmiu poszło na amory,
Do jednej ślicznej białogłowy,
To siedmiu chłopów było potem

[chorych,

A ósmy Fajgenblatt był zdrowy.
To się nazywa szczęście,
Lecz szukaj bratku lata,
Bo trzeba mieć to szczęście
To szczęście Fajgenblatta.

III.

On ma córeczkę — pannę Zenię,
Dwadzieścia liczy lat,
To ona ma już troje dzieci
I czwarte mknie na świat;
Mieć dzieci bez zameżcie
Trza Fajgenblatta szczęście,
Bez zięcia on zostaje — dziad
Ten impertynent Fajgenblatt;
On chodził z panną pełną kras,
Przecudną, wynarzoną,
To ona go powiada raz:
Żeby się rozszedł z żoną.
To jego żona w cztery dni
Umiera z zakażenia krwi.

To się nazywa szczęście,
Lecz szukaj bratku lata,
Bo trzeba mieć to szczęście,
To szczęście Fajgenblatta.
Na punkcie szczęścia on zwarzował,
Choć trzeba mieć we wszystkim umiar,
On się na życie zaasekurował,
To za godzinę potem umarł.
To się nazywa szczęście,
Lecz szukaj bratku lata,
Bo trzeba mieć to szczęście,
To szczęście Fajgenblatta!

Kazimierz Brzeski.

Żle!

Pani Balbina uważa, że czas już
15-stoletnią Helenkę uświadomić nie-
co co do życia seksualnego, by uchronić ją przed pikantnym uświadomieniem przez koleżanki.

Mama zaczęła lekko i delikatnie wtajemniczać córeczkę. Helenka słuchała uważnie, aż pewnego razu spytała:

— Więc jak jest właściwie, mamo: czy piętnastoletnia dziewczynka może już mieć dziecko?

— Tak, to możliwe.

— O jej!

Plajta.

— Mam wykupić weksel na 300 złotych.

— Poco o tem mi gadasz?

— Nie mam pieniędzy.

— Sprzedaj towar.

— Nie mam wcale towaru.

— Sprzedaj meble.

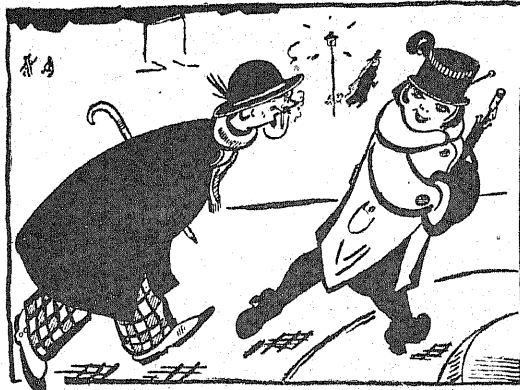
— Gdzie mam meble?

— Pożycz sobie gdzieś pieniądze.

— Przecież nikt mi nie pożyczy.

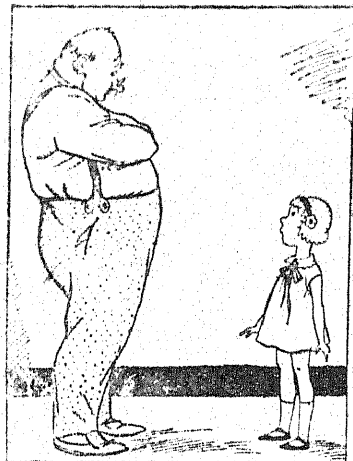
— Więc jesteś plajtą!

— To znaczy plajta?



— Więc, przyglądając się uważnie, widzę, że bardzo dobrze ci w tym kapelusiku.

— Tak, ty zawsze spostrzegasz to, kiedy mam kupić nowy kapelusz.



— Czy jestem twoim ojcem, czy nie?

— Bo ja wiem? Dowiedz się u mamy.

Winien — ma.

Dwaj znajomi spacerują po Nalewkach. Jeden rzece: — Widzisz tego grubego Peszesa? Jestem mu winien 10 000 złotych.

Po chwili: — Widzisz Salomona Chazermana? Jestem mu winien 5.000 złotych.

Znów po pewnym czasie: — Widzisz Kacenzsprynga? Jestem mu winien 12.000 złotych.

— Opowiadasz mi tylko, co jesteś winien, ale powiedz mi wreszcie, co ty masz?

— No, jeszcze ci nie dosyć? Przecież, co im jestem winien, to mam!

Z mądrych rad.

Stary Natan, czując zbliżający się koniec, kazał zebrać się dzieciom przy łóżku i dawał im różne rady. Pełną garścią rozsypywał przed nimi perełki wiedzy i doświadczenia. W końcu rzekł:

— „I jeszcze jedno. Nie używajcie nigdy wyrazów obcych: nigdy nie można wiedzieć, co one oznaczają“.

Broda Tristana Bernarda.

Pisarz francuski Tristan Bernard którego twarz okolona jest ładną, pielęgnowaną brodą, w ostatniej chwili wskoczył do odjeżdżającego pociągu. Akurat natrafił na przedział dla pań. Po chwili zjawił się konduktor, który zwrócił mu uwagę:

— Czy nie umie pan czytać? Przecież wyraźnie napisane: „przedział dla pań“.

— Ależ, mój panie, — odparł Tristan Bernard cienkim głosikiem, — przecież ja jestem tą słynną kobietą z brodą, i jadę obecnie do Tuluzy na jarmark.

Konduktor przeprosił grzecznie i opuścił przedział.

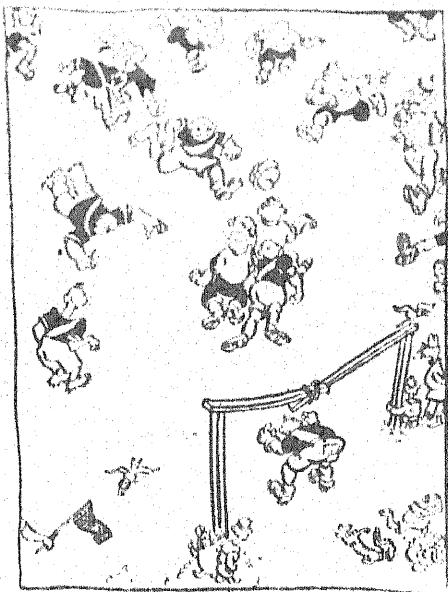
Tajemnice Klasztoru Marjawitów

z ilustracją. — 3 tomy — 2 złote

Wpłacać na P.K.O. Nr. 18 514

lub znaczkami.

Wydawnictwo Nowości, Warszawa, Karmelińska 15 u.



Na meczu.

— Ojej, piłka puszcza, trzeba ją napompować!
— Srodkowy pomocnik też!

Cud.

W towarzystwie ortodoksów opowiadają sobie o cudach, sprawionych przez cadyka z Sadogóry. Jeden ze słuchaczy odzywa się nagle: — Czy można wiedzieć, że to jest prawda? Wy wszyscy słyszeliście tylko o tem, a nikt nie był przytem. To ja wam opowiem historję o rabinie z Góry Kalwarji, co ja sam własnymi oczyma widziałem. Była raz burza i piorun uderzył w chłopca, który przechodził przez rynek. Przechodził akurat rabin i powiedział: chłopczyku, wstań i chodź z nami! No, i co mam wam powiedzieć? Chłopiec dalej leżał martwy i ani drgnął.

— No? Co to za cud?

— To właśnie nie jest cud,—ale ja to sam widziałem na własne oczy!

Podstępne zwierzę.

Mały Kazio wraca z matką z ogrodu zoologicznego. Jest bardzo zamyślony.

— O czem myślisz? — pyta go matka.

— Myślę o tem, że zebra, którą przed chwilą widzieliśmy, jest bardzo podstępne zwierzęciem.

— Dlaczego?

— Bo niewiadomo właściwie, czy jest to białe zwierzę z czarnymi pręgami, czy czarne z białymi pręgami.



Auto skromnego człowieka.
(Der Götz, Wiedeń)

Zemsta.

Krytyk B. jest niezbyt lubiany przez artystów. Pokazuje koledze z prowincji:—Oto tam przy drzwiach wyjściowych stoi ten krytyk B., który dopiero wczoraj tak zjechał pana w recenzji.

— A ta pani obok niego?

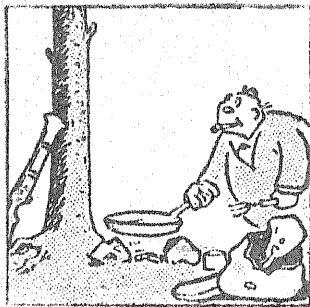
— Żona.

— Dobrze mu tak!

Feluś na polowaniu.



Feluś wziął flintę, przymrużył oko,
I bęc do ptaka, mierząc wysoko.



Piorunem,—głodny był wszak piekielnie,
Rozpalił ogień, chwycił patelnię...



Trzymał patelnię, nakształt kowadła,



Upolowana pieczeń aż wpadła...

Kto go zmusza?

— Co, teraz w lipcu chcesz pan jechać do Palermo? Przecież nie można teraz tam wytrzymać: czterdzieści stopni w cieniu!

— No, czy ja muszę chodzić akurat w cieniu?



— Nie rozumiem cię! Dopuszczasz weksle do protestu, a podróżujesz pierwszą klasą?

— Muszę, bo moi wierzyciele jadą trzecią.

Po drugie?

Szef: — No, byłeś u Fajtelsona? Co powiedział?

Chłopiec: — Nie mogłem z nim mówić.

Szef: — Skandal! Przecież mówiłem ci wyraźnie, że musisz z nim koniecznie pomówić.

Chłopak: — To było niemożliwe. Po pierwsze, że wczoraj umarł...

Szef: — A po drugie?

Obraza.

— Wiesz, wczoraj powiedział mi ktoś, że jestem podobny do ciebie.

— Doprawdy? Powiedz mi, kto to jest, to dam mu w mordę.

— Nie trudź się; tak go poturbowałem, że musiał się udać do Kasy Chorych!

Modlitwa.

Samuel modli się. Czyni to coraz żarliwiej, z coraz żywszą gestykulacją. Sąsiad jego zwraca mu uwagę:

— Samuelu, nie tak należy z Panem Bogiem! Wierz mi, że dobrocią więcej wyprosisz.



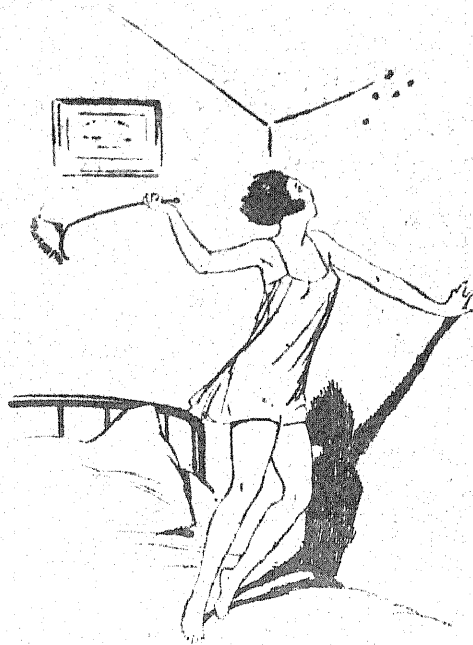
— Dobrze się czuję. Zdrowie to majątek,

— Niech pani tego nie mówi. Jestem lekarzem.

Ufi gorącol...



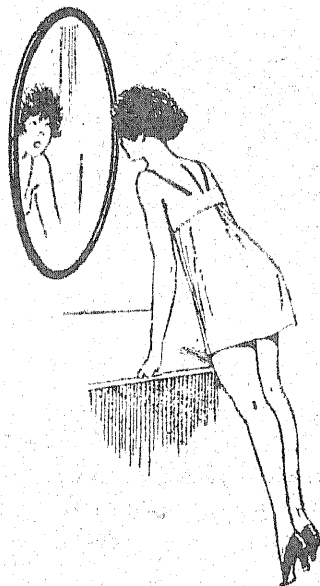
Gdy słońce promienie śle,
Karmin rozpuszcza się...



Z pluskami dziewczę zaciętą
Wojnę prowadzi świętą...



A niedyskretne mrówki
Rozpoczynają wędrówki



Słońce, szczególnie w południe,
Opali nos paskudnie.



Dziewczę wiadra wypil-
[Ja wód,
Ale jest to... Danaid
[trud...



Gdy do domu dziewczę wróci, wszystkie szaty z siebie zrzuci... Gdy o chłopcu
pomyśli niechęco, to znów jej się robi gorąco...

W kantorze.

Buchalter (biega tam i z powro-
tem): — Och, moja głowa! Co za
ból szalony. Ja tracę rozum.

Szef: — Panie Szwarz, jak pan
jest chory, to idź pan do domu
i kładź się do łóżka, a przestań pan
już biegać naokoło i chwalić się.

Pseudonim.

Krytyk: — Panie, jeśli chce pan
występować w teatrze, musi pan
bezwzględnie przyjąć pseudonim. Gdy
ktoś nazywa się Szmul, nie może
pod tem nazwiskiem występować.

Artysta: — Ależ proszę pana,
Szmul to już jest mój pseudonim!

Do ..

Twe imię pachnie żyta łanem
I miodną wonią polskich łąk,
I żal mi, że nie jest mi danem
Całować palce Twoich rąk.
O Tobie Pierrot śpiewał piosnki,
Najcudowniejsze z pieśni wszech,
Świeże i proste, jak pierwiosnki,
A w których drgały lzy i śmiech.
A jak Cię kochał? — Boże drogi,
Szybko przysł Twego szczęścia sen
Dzisiaj Pierrot miejsce ma wśród mogił,
Gdzieś w Zakopanem, Bóg wie,
A Ty — zostałaś pełna smutku, [hen.
A w oczach Twoich zastygł lęk,
I często płaczesz pocichutku,
Tuląc od Niego... kwiatów pęk,
Meteor.

Kląska Forda.

Mister Ford spotkał na ulicy
małego, o smutnej twarzyczce chłop-
czyka.

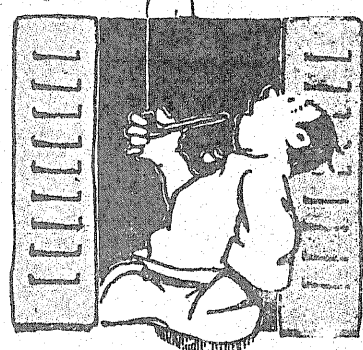
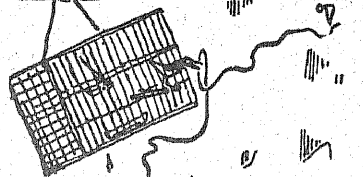
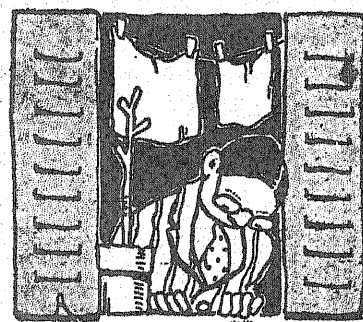
— Dlaczego jesteś taki smutny?
— spytał go.

— Tak chciałem mieć auto, —
wyjaśnił mały, — oszczędzałem
i oszczędzałem, a mam dopiero
dwa dolary.

— No, dlatego, że jesteś takim
porządnym i oszczędnym chłopczy-
kiem, sprzedam ci auto za dwa do-
lary. Chodź ze mną. Wybierzesz
sobie.

I Ford pokazał chłopcu, szereg
aut, stojących w ogromnej sali.

Małec: — Panie Ford, niech się
pan nie gniewa, ale obejrzałem te
wszystkie auta i wolę, by pan zwró-
cił mi te moje dwa dolary.



A propos hałas...

— Sąsiedzie, czy założyliście sobie
radio w domu?

— Nie; to żona wróciła wczoraj z
Krynicy.

Usunięta przeszkoda.

Odczyt na temat „Socjalizm, rozbrojenie i t.d.” Na sali kilkanaście osób. Gdy mówca rozwija swoje poglądy, nagle rozlega się okrzyk: „Och jakie to nudne!”

Mówca zmieszany, przerywa i czeka. Po chwili odzywa się głośno sąsiad słuchacza, który przerwał:

— Mówcie dalej, towarzyszu, przeszkoda już usunięta. Ten jegomość zasnął znowu.

Trudny wybór.

— Powiedz pan, czy chciałby pan być milionerem, czy chorym na tyfus?

— Co to za idyotyczne pytania!

— Ale wybierz pan jedno z dwojga.

— Naturalnie, że chciałbym być milionerem.

— Głupio pan wybrał: milionerzy muszą wszyscy umrzeć, z chorych na tyfus zaś tylko 30 procent umiera!

JERZY ŻUR.

Z cyklu: „Rzeczy nie perfumowane”

Poezo—koncert Kazimierza Brzeskiego.

(Parodia literacka).

Jego miłość ma migrenę, pije czwarty flips niebieski,
Rozkrzyczany, rozigrany na estradę głośno wszedł.
W białych getrach i monoklu pan redaktor Kazio Brzeski
W marynarce wprost od Skwary, elegancki i corecte;

Zaczął mówić o majtessach, o grandessach i kokotach,
Pożerały pensjonarki zblazowaną jego twarz,
I płynęły ultra wiersze o perwersji, o tęsknotach,
Siewierianin i Jasiriski. Bigos z chrzanem i misz masz.

Ach, ażury, ach, ekscesy, niewyspane ekstazerki,
Ach, całować damskie nogi i jedwabne deshabelle,
Majtkologia. Udomanja. Białe kwiatki z butonierki
Buduary i metressy. Mocny koniak Cordon bleu;

Przepojone l'origanem poetyckie arabeski,
Wieczna gra na sentymencie komfortowych sennych dam,
W białych getrach i monoklu pan redaktor Kazio Brzeski,
Zranił serca pań rasowych - rozkrzyczanem swem pam-bam.

Gryzł kolana i całował przez pończochy damskie nogi,
Zjadał łydki, wchłaniał zapach buduarów i dessous
Aż krzyczały niewyspane ekstazerki: Boże drogii!
To poeta zбочzeń płciowych i sadystów wszystkich clou.

Zawodziły i krzyczały roześmiane futureski
Jok baony regularnych, wojowniczych, karnych sekt,
W białych getrach i monoklu pan redaktor Kazio Brzeski
Zwarszawianii „siewierezje” elegancko i corecte.

Z recenzji.

„Śpiewak, który miał lekką chrypkę, akompanjował sam sobie na fortepianie. — Zazwyczaj nieszczęścia chodzą w parze.”

Karlsbad.

— Wrócił pan już z Karlsbadu? Ile panu ubyło?

— W ciągu sześciu tygodni 2000 złotych.

Zysk.

Sprzedawca: — Garnitur leży na panu, jak ulany. A cenę liczę panu taką, że nic absolutnie nie zarabiamy. Ścisłe mówiąc, dokładamy do tych garniturów.

Klient: — Dzwic się w takim razie, w jaki sposób panowie możecie wogóle egzystować?

Sprzedawca: — No, zarabiamy coś na papierze do pakowania i na sznurkach.



Zimna krew.

Zarząd londyńskiego ogrodu zoologicznego popełnił przed pewnym czasem omyłkę. Lwica Mary obdarzyła ogród zoologiczny potomkiem. Że była to „panienka”, nazwano ją „Mary Pickford”.

„Mary Pickford” stała się bardzo popularną i chowała się bardzo dobrze, — aż pewnego dnia dozorca przybiegł, zmieszany bardzo, do dyrektora.

— Panie dyrektorze, stało się coś okropnego!

— Czy słoń uciekł? Żyrafa zdechła?

— O wiele gorzej, panie dyrektorze, Mary Pickford jest to — — — on!

To odkrycie nie wyprowadziło dyrektora z równowagi. Natychmiast przechrzcil Mary Pickford na — Douglasa Fairbanksa.



DIN-DON

bezkonkurencyjni humoryści-satyrycy, słynni z płyt gramofonowych.

Zagraniczne i krajowe.

(Z repert. Din-Don)

W myśl nowego hasła, co nam wzięło [w głowę
„Kupujcie wyroby jedynie krajowe!”
Można by interes robić na tem śliczny
Polska etykieta—towar zagraniczny!
Więc pięćne niewiasty, idąc z prądem [mody —
Niech kupują polskie pudry, szminki,
Albowiem mężczyzna, gdy pięści dzie- [wody!
Woli zamiast obcych woni wachać swoje [woje,

Gardźcie dolarami i należcie do tych—
Którzy nad dolara cenią kilka złotych,
Bowiem, wiezcie o tem, te dolary [snadnie
Polski złodziejaszek niewątpliwie
skradnie.
Nie szukajcie żony dla się w Ameryce
Poco z dolarami wam obce dziewice—
Bowiem to zasada — ważna dla [was, chłopcy —
Łatwiej zwać od swojej, niżeli od obcej!

Zatem, gdyśmy zwięzle rzecz wam przedstawili —
Wartoby w czyn zmienić naszą myśl w tej chwili.
Nie rzucajcie gromów na mą biedną głowę —
Tylko bijcie brawo—mocne i krajowe! Din-Don.

(Wykonanie bez zezwol. autorów zastrzeżone).



!!Pikanterja współczesna!!

nie — PORNOGRAFJA

a jednak coś bajecznego
nie martwe Foto-akty

ale coś
żyjącego — arcywesołego.

Kolekcja tylko 3 złote.

znaczkami pocztowymi lub na
P. K. O. Nr. 18,514.

Wytwórnia Nowości, Warszawa,
Karmelicka Nr. 15u.



Leo Dartey.

Palarnia opjum.

Ona, śliczna blondynka, niedostępna, a bardzo interesująca wdówka.

On, przystojny młodzieniec, wytworny, pełen wdzięku.

Zaleca się do niej niezmordowanie już dwa lata, nie mogąc się pochwalić żadnym sukcesem. Ona korzysta z jego uległości, niepokojąc go ciągle poleceniami różnego rodzaju i kaprysmi, z których ostatni brzmi: zwiedzenie palarni opjum!

Wdówka chce zwiedzić tajemniczy taki lokal, skosztować odurzającej trucizny, poczuć dreszcze... Nadaremnie młodzian gniewa się, przedstawiając jej niedorzeczność i ryzyko wyprawy do palarni. Ona chce!... I zrób coś!...

Po długiej walce zgodził się udać do księżniczki Parithine, która jest właścicielką podrzędnej palarni, by zamówić oddzielny gabinecik, bowiem wdówka nie chce znaleźć się na ogólnej sali, w towarzystwie różnych podejrzanych osób, zatruwających się odurzającym dymem.

Młodzian czuwa nad jej opinią. Zamkniętem autem zawiózł ją po północy do celu. Cicho weszli do zupełnie ciemnej sieni. Młodzieniec prowadzi w mroku z kimś rozmowę szeptem. Wreszcie otwierają się drzwi i nasza para znajduje się w dziwnym pokoiku, który ma w sobie coś wschodniego, a zarazem wiele nowoczesnego komfortu. W środku podłogę przykrywa wspaniała skóra białego niedźwiedzia, w kątach pokoju z sobą leżą stopy różnokolorowych poduszek. Przygotowane już są dwie piękne tuniki japońskie z jedwabiu. Przy oknie stoi stoliczek z przyborami do palenia.

Wdówka, rozglądając się bojaźliwie: — Wiec... to tu?

On: — Tak... Może pani być spokojną. Jesteśmy zupełnie sami.

— Ona (ciekawie): Pokój ten graniczy pewnie z innymi. Czy tam dużo ludzi?

On: — Kilkanaście osób. Księżniczka powiedziała mi, że wśród nich znajduje się kilku naszych znajomych.

Ona: — Oni nie domyślają się wcale, że pani Darnois, ta mądra pani Darnois, jak mnie nazywają, znajduje się o kilka kroków od nich! Och, jakie to emocjonujące. Milutki pokój pan wybrał. Palarnia ta bardzo mi się podoba.

On (uśmiechając się): — Nieprawdaż? (Obejmuje ją w pól i prowadzi ku sofce) Proszę, niech się pani rozbierze i włoży tunikę.

Ona: — Jakto?

On: — Panuje tu taki zwyczaj; przy paleniu należy mieć ruchy wolne, swobodne...

Ona: — Aha, w takim razie zgadzam się. (Rozbiera się).

On (pożerając ją oczyma): — Och, jaka pani śliczna... A teraz przygotowuję fajeczkę. Nauczyłem się tego, będąc na Wschodzie... (Podaje jej fajeczkę) Proszę, niech pani się zaciągnie.

Wdówka zaciąga się, kaszle, krztusi się... Zaciąga się poraz wtóry... Wtem jakiś żalony krzyk rozlega się w sąsiednim pokoju.

Ona, przerażona: — Ach, co się stało?

On, spokojnie: — To palacz, który ma halucynacje.

Ona, drżąc jeszcze: — To ciekawe.

On: — Tak, bardzo ciekawe. Smutne ięki znowu przerywają ciszę.

Ona, drżąc: — Znowu?

On: — To pewnie nowicusz, będący pierwszy raz na morzu...

Ona: — To wstętnel! (Znowu zaciąga się). Ależ kiedy nadejdzie ekstaza? Czy to długo trwa?

On: — To zależy od temperamentu.

Ona: — O, już nadchodzi... Jaka rozkosz... Jestem szczęśliwa!

Nagle rozlega się dzwonięcie, ożywiona rozmowa, bieganie, krzyki.

Ona, przestraszona: — Co zaszło?

On, zaniepokojony: — Nie wiem. Oh!... Żel!...

Ona: — Co takiego?

On: — Policja! Aresztują wszystkich obecnych.

Ona: — A czy tutaj też przyjdą?

On: — Niestety.

Ona: — Więc zostaną zaaresztowana?... skompromitowana?... stracona?...

On, ze spokojem fatalisty: — Niebezpieczeństwo palarni... Przecież uprzedziłem.

Ona (gwałtownie): — Tak, uprzedzał mnie pan! Trzeba było powstrzymać mnie od przekroczenia tego progul... Jeśli naprawdę pan mnie kocha, nie powinien pan być mnie tu przyprowadzić! Powinien pan być powstrzymać mnie; wynaleźć jakiś podstęp... (Zaczyna szlochać).

On, spokojnie: — Uczyniłem to właśnie.

Ona: — Co znaczy?

On: — Nie chciałem wystawić panią na niebezpieczeństwo takiej wyprawy. Chciałem je pani tylko dać poznać, urządziłem więc sztucz-

Gdy chcesz wzajemność zyskać dziewczyny.

Jeden jest na to sposób, jedyny:
Do SALWY pospiesz w mig, przyjacielu
Gdy barwny bukiet mistrz Ci ułoży,
Szczęśliwy będziesz, bo dopniesz celu,
Od SALWY bukiet serce otworzy...

W. SALWA

SKlep świeżych Kwiatów

ŁÓDŹ

ul. Narutowicza 27 i Montuszkł 2.

na palarnię. Może pani być spokojną, gdyż znajdujemy się teraz w moim domu.

Ona (z ulgą): — A policja, hałas?

On: — Komedja, odegrana przez służącego.

Ona: — A ta tajemnicza księżniczka?

On: — To moja gospodyni.

Ona: — A wycie?... jaki?

On: — To mój pies, który zwiększył mą obecność.

Ona, wskazując na fajkę i przybory do palenia:

— A to wszystko?

On: — Wszystko komedja. Gatunek liści, którego używa się, chcąc wzbudzić wstętnel do palenia.

Ona: — Więc niema palarni, niema halucynacji, ani policji, ani niebezpieczeństwa?

On, zbliżając się ku niej z wyciągniętymi rękoma: — Ja jestem poto, by panią bronić!

Ona, odskakując wściekle: —

O, nie! Jesteś pan łotrem!... To zaszadka!.. Zamiast mnie zaprowadzić do palarni, zwałił mnie pan do siebie... O, to okropnel!

On: — Nie, niemożliwością jest zrozumieć kobiecie. Przed godziną zgodziła się pani spędzić noc w jakiejś speluncie, w towarzystwie kokot i zboczeńców, a teraz, gdy pani znajduje się w porządnym domu, zdala od niebezpieczeństwa... Można oszaleć.

Ona: — Pan drwił ze mnie! Pan sądził, że panu się uda? O, nie, nie jestem przyzwyczajona przebywać w kawalerkach!.. (Zwraca się ku wyjściu).

On, przygębiony: — Ależ nie wróci pani o tej porze do domu?

Ona: — Zobacz pan! Skoro tylko będę ubrana Pan śmiało również mnie rozebrać... (On, zmartwiony, zbliża się, aby jej pomóc. (Ona cofa się z oburzeniem). Proszę się mnie nie dotykać. Zabraniam panu. I odwróć się pan... Ależ odwróć się pan, bo chcę się ubrać.

On: — A jednak przed chwilą, gdy się pani rozbierała...

Ona: — Tak, przed chwilą było coś innego.

On: — No, i bądź tu mądry.

(tłum ben-ef)



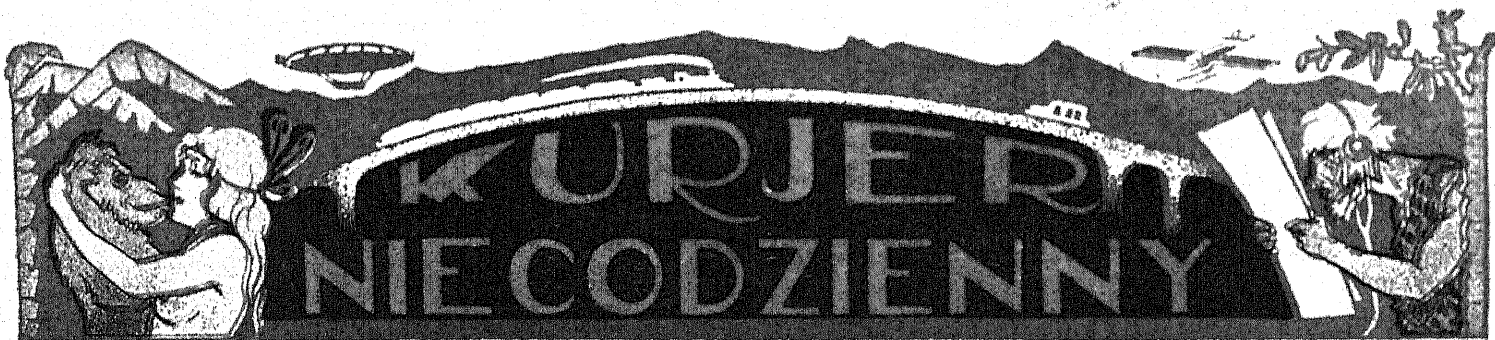
Uroczą Tancerka

tajemnica dla panów!

WYNAŁAZEK ARCYWESOŁY

Wysyłamy natychmiast,
po otrzymaniu tylko 50 groszy
znakami pocztowymi.

Wytwórnia Nowości, WARSZAWA,
Karmelicka 15u



Gigantyczny plan łódzkiego inżyniera!

Młody inżynier łódzki Hilary Bamboś-Pienkiewicz nakreślił plan komfortowo urządzonej ubikacji na ogromnym kartonie, rozmiaru 10×15 metrów. Gigantyczny ten plan jest doprawdy bardzo duży. Słowo daje, że nie bujam. Kto nie chce wierzyć, może się przekonać. "roszę bardzo!

Kioski na Saharze!

W Stanach Zjednoczonych związało się konsorcjum, na czele którego stanął i stoi mocno Good Morgan, a celem którego jest założenie całego szeregu kiosków z wodą sodową, lemonjadą i lodami na Saharze. Poza to kioski będą sprzedawać Arabom, wędrującym na piechotę, i karawanom znaczki pocztowe oraz igły, przez których ucha wielbłądy będą mogły przejść.

Konsorcjum jest dobrej myśli i ma nadzieję, że pocenie Arabów po cenie dobrej wykorzysta.

Czyżby rekord?

Lotnik leciał z Berlina do Paryża tylko 1 godzinę!

BERLIN. Lotnik Johan Leckmirasch wystartował dziś na dwupłatowcu „Donerwetter“ w kierunku Paryża. Po godzinie motor stanął i lotnik musiał się spuścić niedaleko Poczdamu. W każdym razie leciał z Berlina do Paryża tylko godzinę!

Tragiczny wypadek.

Na szosie, wiodącej do Otwocka, zdarzył się wczoraj wypadek, który o mało nie pociągnął za sobą ofiar w ludziach i letnikach. Oto w godzinach popołudniowych można było zauważyć posuwający się na szosie ogromny stos paczek i pudełek, z pod których wyłaniały się nogi dźwigającego. W pewnej chwili tragarz potknął się i upadł, przyczem został przyciśnięty przez stos paczek. Na miejsce wypadku zbiegli się wieśniacy, zwabieni krzykami nieszczęśliwego. Jak się okazało, jest to letnik Heljodor Cyckiewicz, który niósł wiktuały i prezenty, zakupione w mieście, dla rodzin na lotnisku. Paczki i letnika odwieziono na łono rodziny ciężarowem autem, krajowego wyrobu „Ursus“.

Letnicy! Nie opalajcie się na księżycu, bo będziecie mieli seledynową cerę!

Jak się zachowywać podczas upałów?

Podczas wielkich upałów nie należy stanowczo wkładać futer, ani ciepłej bielizny. Niektórzy nawet twierdzą, że ciepła odzież nie przepuszcza promieni słonecznych, ale nad tem twierdzeniem przejrzemy do porządku.

Podczas wielkich upałów nie należy całować się, gdyż przyczynia

się to do jeszcze większej gorączki. Przy czulszych pieśczołach termometr jeszcze bardziej idzie w górę. Niezawsze w cieniu jest chłodniej; czasem w cieniu drzew lub krzaków jest tak gorąco, że osoby tam się chroniące, zmuszone są do zrzucania różnych części garderoby.

W okresie upałów należy często zmieniać bieliznę i skarpetki, co najmniej co 3 — 4 tygodnie. Poza to należy ciężko sapać, ocierać pot z czoła i lyać zsiadłe mleko.

Dr. Ek.

Z życia towarzyskiego.

Na sali „Malinowej“ doszło wczoraj do ostrej wymiany zdań między dwoma młodzieńcami. O co im poszło? Wiadomo. Cherchez la femme. W wyniku scysji, piccolo znalazł na podłodze 5 zębów, 1 krawat zerwany, 1/2 ucha, 3 guziki i 1 sztuczne oko.

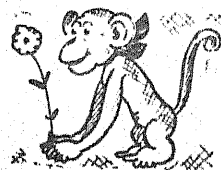
Sprzedałbym chętnie folwark ewent. dom, gdybym miał, ale że nie mam, to gorzej. Reflektuję na pożyczkę; może znajdzie się jakiś frajer? Oferty z dokładnym życiorysem nadsyłać „poste restante“.

Ożenię się

z panną, dentystką, celem założenia wspólnego przedsiębiorstwa. Hilary Grzmot, mistrz ciężkiej wagi.

Osobiste.

W tej rubryce będziemy zamieszczać od czasu do czasu różne wiadomości prosimy jednakże, by Szan. Czytelnicy nie czytali ich gdyż nie należy wtrącać się do czyich osobistych spraw. Niech każdy pilnuje swego nosa!



HOTEL POLONIA-PALACE
w ŁODZI
GRUNTOWNIE ODNOWIONY!
WSZYSTKIE POKOJE w JEDNEJ CENIE
zł. 8 NA DOBĘ.
Dyrekcja: Bcia Dobrzyńscy.

Wydawca Jan Kazimierz Baranowski.

Redaktor odpowiedzialny Felicja Baranowska

Kierownik artystyczny St. Frasiak.

Redakcja i Administracja Łódź, ul. Piotrkowsk 109.

Tel. 38-60.

Konto czekowe P. K. O. 64,357.

Przenumerata kwartalna zł. 3.—
półroczna „ 5:50
roczna „ 10.—

Ceny ogłoszeń: 1 strona 250 zł., 1 mm. (na 5 cm. dług.) 20 groszy
1 cm. kwadr. 40 gr.